

**ELIZA
ORZESZKOWA**

ECHO

Eliza Orzeszkowa

Echo

«Public Domain»

Orzeszkowa E.

Echo / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

Obrazek znad Niemna. Spotkane na drodze przestraszone dziecko boi się, że zostanie zjedzone. Ten strach jest echem nieokreślonych wydarzeń z przeszłości. Orzeszkowa kolejny raz wraca nad Niemen ze swoimi opisami natury. Tym razem jednak służy jej ona do przywołania historii. Dziecko przestraszyło się, bo dziadek karmił je przerażającymi opowieściami, i tak jak echo powtarza wypowiedziane słowa — tak ponura historia odezwała się w płaczu dziecka. Eliza Orzeszkowa jest jedną z najważniejszych pisarek polskich epoki pozytywizmu. Jej utwory cechuje ogromne wycucie problemów społecznych — w mowie pogrzebowej Józef Kotarbiński nazwał ją wręcz „czującym sercem epoki”.

© Orzeszkowa E.

© Public Domain

Eliza Orzeszkowa

Echo

Niemen tam płynie pomiędzy bardzo wysokimi brzegami, z których na jednym, wśród zbożowych łąnów rosną gdzieniedzie stare grusze, brzozy i topole, a u szczytu drugiego ciągnie się pas ciemnego i gęstego lasu. W tym lesie, niby zakłęte głosy, na każde zawołanie budzą się śliczne, srebrne, przeciągłe echa. Budzą się i wnet znowu w zaczarowany swój sen wpadają. Ale, czasem, wymawiają piękne wyrazy.

W jednym szczególniejszym miejscu, gdzie wysoko jeszcze nad rzeką, ale pośrodku góry, na małej płaszczynie wyrasta odwieczna topola srebrnolistna, trzeba tylko zawołać miłość aby głos leśny wyraźnie, srebrnie, przewlekłe odpowiedział także: miłość! Czasem, zdjęty jakby radością odzyskanego na chwilę życia po trzy razy wtórzy jednemu słowu. Gdy pod topolą zawoła kto: bracia! coraz wprawdzie dalej, słabiej, rozwiewniej, ale trzy razy odpowie on: bra-cia! bra-cia! bra-cia!

O, miłe echo!

*

Śliczna to była chwila, w końcu dnia letniego, o zachodzie słońca, którego wielka tarcza w orszaku purpurowych i złotych obłoków płynęła coraz niżej ku ciemnemu pasowi lasu. Morze światła zalewało szerokie pola, nad którymi stała wielka cisza a w światłości i ciszy, skowronki jak strzały, szybko, pionowo, ze srebrnym dzwonieniem wzbijały się tak wysoko, że tonęły i znikały aż w błękitach nieba. Powietrze, niby czara, nalana mocnym i wonnym napojem, pełnym było zapachu traw, teraz właśnie koszonych na pobliskich łąkach. Nad drogami stały słupy owadów, złote, drżące, podobne do nieprzerwanie i monotonicznie brzęczących strun. W dali turkotały wozy, zwożące z łąk skoszoną trawę; zdala i czasem, przelatywały krótkie, zgrzytliwe brzęki ostrzonych kos.

Szłam drogą, rozdzielającą pole od ogrodów niewielkiej wsi. Wśród okrytych niedojrzałym zbożem zupełnie w tej chwili bezludnych pól, droga ta była pustą i bezludną. Jednak, gdy wraz z nią wspięłam się na małą wypukłość gruntu, nagle, zobaczyłam stojące u dołu dziecko. Małe, może trzyletnie, bose, w grubiej koszuli, u szyi spiętej błyszczącym szkiełkiem, miało ono na głowie, tak zwaną tutaj, czapkę z czerwonej bawełnicy, która okrągło i ściśle okrywała całą jego czaszkę, od brwi rzadkich i jasnych aż do tego miejsca, w którym nad samym karkiem, widać było Inianej białości włosy. U samego środka czaszki sterczało mu dość wysoko coś podobnego do kokardy i zarazem do koguciego grzebienia. Zupełnie samotne, stało ono wyprostowane, nieruchome, z małym palcem utopionym w czerwonych jak malina ustach i wielkimi oczyma, gdzieś daleko zapatrzonymi. Wśród nieruchomości postawy i rysów, tylko te oczy tryskały życiem: turkusowe ich źrenice rozżarzało słońce i igrały w nich blaski cichy, w sobie skupiony, wewnętrzny chichotem śmiejącej się wesołości.

W znacznym od wsi oddalaniu, rozdzielona z nią całą szerokością ogrodów i łankiem puszystego grochu, pod niską ścianką niedorośłego żyta, pośrodku pustej drogi – drobna ta, nieruchoma figurka wyglądała ucieszenie i prawie fantastycznie. Możliwe było wziąć za wyrosłego z ziemi gnomka, bosonogiego i z czerwonym czubkiem nad głową. Czego to maleństwo tu przyszło? Co je na tym miejscu zatrzymało? Jaki widok: wlatującego ptaka, czy błyszczącego owadu, czy kwiatu, podnoszącego z nad żyta jaskrawą koronę, tę cichą, zachwyconą radość wlewała mu w wielkie błękitne źrenice? Trudno było odgadnąć; ale w zamian pewnym się wydawało, że groziło mu w tym miejscu niejaki niebezpieczeństwo. Dwukonne wozy, po wyładowaniu siana, wracające na łąkę, ukazywały się już zdala i wnet, wnet, ze spadzistości gruntu, wprost na nie zjeżdżać miały. Przyspieszyłam kroku, oczy dziecka powoli zwróciły się na mnie i w tej samej chwili, w mgnieniu oka, zaszła w nim dziwna zmiana. Najprzód, drżenie przestraszenia wstrząsnęło całym jego ciałem, a potem

drobne ręce wzniosły się ku głowie i czerwoną czapkę ścisnęły kurczowym ruchem przerażenia, które też wykrzywiło mu rysy i do niepodobieństwa prawie szeroko rozwarło oczy. Pomyślałam, że malec przeląkł się nieznaną sobie istotą ludzką. Nic w tym jeszcze nie było dziwnego. Z uśmiechem i pieszczotliwymi słowy zbliżałam się ku niemu, kiedy nagle, z osłupienia i oniemiań swego przebudzony, wydał on z siebie krzyk przeraźliwy i uciekać począł, ale tak uciekać, że aż drobne stopy plątały mu się po piaszczystej drodze, że aż upadał, nosek i bez tego już czarny od pyłu, w piasek pogrążając, lecz ze wszelką możliwą sobie szybkością podnosił się z ziemi, biegł dalej, drobne ramiona rozpościerał i wydawał coraz przeraźliwsze krzyki, wśród których wyraźnie rozróżniałam słowa:

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.